

ROZMOWY
NA ZADUSZKI

- 12 Prof. **Tadeusz Gadacz**, filozof, o tym, czym jest śmierć dla ateisty
- 15 Dr n. med. **Tomasz Dzierżanowski**, lekarz hospicyjny, o umieraniu

POLITYKA

- 18 Cezary Michalski
Czy Ewa Kopacz da radę?

SPOŁECZEŃSTWO

- 20 Zdzisław Pietrasik
Polacy znów polubili polskie kino
- 24 Ewa Wilk
Związki zawodowe schodzą do podziemia
- 27 Agnieszka Sowa
Warszawa – targowisko nieruchomości
- 31 Joanna Drosio-Czaplińska
Niepłodność – męskie Waterloo
- 34 Marta Mazuś **Kot – nowy przyjaciel człowieka**

RYNEK

- 38 Joanna Solska **Wielkie prześwietlanie lekarzy**
- 44 RAPORT ENERGETYCZNY
Adam Grzeszak, Rafał Zasuń **Jak szybko zbudować elektrownię**

ŚWIAT

- 50 Bogumił Luft, Łukasz Wójcik **RUMUNIA Dwubój prezydencki**
- 54 Marcin Firlej **USA Elizabeth Warren – lwica amerykańskiej lewicy**
- 61 Paulina Wilk
Świat ma kłopoty z pochówkiem
- 57 ANKIETA REDAKCYJNA
DLA CZYTELNIKÓW: **WYNIKI**

HISTORIA

- 64 Edwin Bendyk
Od powstania styczniowego do I Międzynarodówki

W NUMERZE

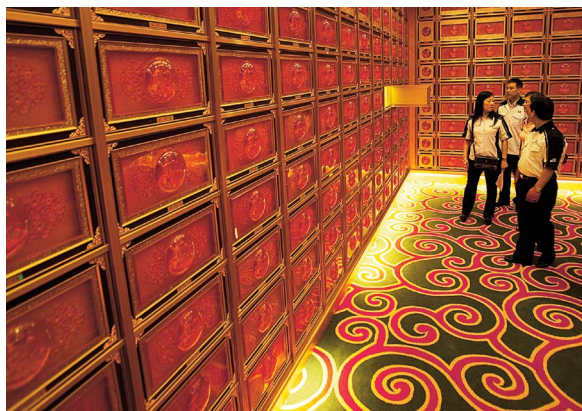
POLITYKA 44/29.10–4.11.2014



20 Polskie filmy na fali



34 Kot wygryza psa



61 Nowoczesne cmentarze

- 67 Grzegorz Mathea
Duńsko-niemiecka wojna o Szlezwik i Holstyn

NAUKA

- 70 Rozmowa z **Michałem Krukiem**, laureatem Nagrody POLITYKI, o komputerach i nowotworach
- 73 **TECHNOECHO**
- 74 Przemek Berg
Woda starsza niż Ziemia

KULTURA

- 80 Aneta Kyzioł, Bartek Chaciński, Janusz Wróblewski **Telewizja dla internautów**
- 84 Rozmowa z reżyserem **Kenem Loachem** o wolności artysty
- 87 **KAWIARNIA LITERACKA Małgorzata Rejmer**
- 88 Aneta Kyzioł
Środowiskowa „Wycinka” Lupy
- 90 Sebastian Frąckiewicz
Wilq: filmowa kariera komiksowego bohatera
- 92 **MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

- 94 Ilona Wiśniewska
Czarno o białych misiach
- 97 Ryszard Wolff
Memy filozoficzne
- 100 Jędrzej Winiński
Podniebne luksusy

NA WŁASNE
OCZY

- 108 Marta Mazuś, fotografie Stanisław Ciok
Beskidzkie krzyże: wędrowne i niczyje

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 76 Afisz
- 103 Passent • 104 Hartman
- 105 Tym • 106 Fusy, plusy i minusy • 107 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaj

Olsztyn, miasto wśród jezior

portrety
miast
polskich

Jeziora tworzą tkankę Olsztyna, są wielkim zasobem, ale sprowadzają recepcję miasta do stereotypowej zbitki: stolica Warmii i Mazur, kraina Tysiąca Jezior. Za tym frazesem, który ostatnio ożył w ramach starań o wpisanie na listę siedmiu nowych cudów natury, kryje się mniej cudowna rzeczywistość. Olsztyn jest stolicą regionu o największym odsetku osób żyjących w skrajnym ubóstwie, borykającego się z demonami przeszłości. Samo miasto, w którym najwięksi pracodawcy to fabryka opon Michelin oraz uniwersytet, radzi sobie nieźle. Już za tydzień przedstawimy raport o Olsztynie, ostatni w cyklu „Portrety Miast Polskich”. Zapraszamy także do witryny: portretymiest.blog.polityka.pl



sławomir mizerski z życia sfer

Sikorski przynosi efekt

felieton



W ostatnim czasie działania Platformy zaczęły przynosić znaczące efekty widoczne gołym okiem. Wiele mówi się o „efekcie Tuska” i „efekcie Kopacz”, a ostatnio również o „efekcie Sikorskiego”. Ten ostatni efekt wywołało najpierw przypomnienie sobie przez Sikorskiego, że Władimir Putin podczas spotkania w Moskwie w 2008 r. zaproponował Donaldowi Tuskiowi wspólny rozbiór Ukrainy, a następnie przypomnienie sobie, że Putin niczego nie proponował, gdyż żadnego spotkania w Moskwie nie było.

Nie jest jasne, dlaczego Sikorski po sześciu latach nagle przypomniał sobie o spotkaniu Putina z Tuskiem zamiast w dalszym ciągu o nim nie pamiętać. PiS jest zresztą zdania, że nawet jeśli nie wiadomo, czy skandaliczna propozycja złożona Tuskiemu padła z ust Putina podczas spotkania, które nie wiadomo, czy się odbyło, to Sikorski o tej

propozycji powinien powiedzieć zaraz po jej niezłożeniu, a nie sześć lat później. Gdyby śp. prezydent Lech Kaczyński o tej propozycji wiedział, to nawet gdyby okazała się ona żartem, na pewno zareagowałby stosownie do powagi sytuacji i podjął przeciwko Rosji bardzo zdecydowane kroki.

O sobiście uważam, że z zamieszania wywołanego przez Sikorskiego obroną ręką wyszedł Donald Tusk. Polityk ten wykazał niebывałe opanowanie i spokój, gdyż pomimo że propozycja wspólnego rozbioru Ukrainy została mu złożona podczas spotkania, którego nie było, to on podobno i tak ją przemilczał, wiedząc, że jest nagrywany. Trzeba przyznać, że gdyby Sikorski wziął z Tuska przykład, nie miałby dziś kłopotów. Ale Sikorski nie dość, że wziął udział w spotkaniu z dziennikarzem portalu Politico, które – w przeciwieństwie do spotkania Putina

z Tuskiem – się odbyło, to jeszcze zamiast podczas tego spotkania milczeć, dużo i chętnie mówił, chociaż wiedział, że jest nagrywany.

Pozostaje pytanie, czy Putin nie spotkał się w Moskwie z Tuskiem i nie złożył mu propozycji rozbioru Ukrainy na poważnie czy żartem? Moim zdaniem – żartem. Jednak politycy PiS, którzy się na żartach nie znają, słowa niewypowiedziane w Moskwie przez Putina do Tuska traktują bardzo poważnie. Niewykluczone, że całą prawdę o tym, na ile Putin żartował, a na ile nie, mogłyby nam powiedzieć rosyjskie taśmy nagrane podczas nieodbytej rozmowy. Niestety, obawiam się, że strona rosyjska oryginałów tych taśm nam nie wyda (tak jak nie wydała oryginałów nagrań z czarnych skrzyniek prezydenckiego tupolewa), a do sporządzonych przez Rosjan kopii trudno byłoby mieć zaufanie.

Księga II "Wędliny"

39,00
~~49,99~~

Kabanos
Generalski kg



Jest u sędzi osobny człek do kabanosów,
po dwakroć mięsa sprawa w sobie znany sposób.
Najprzedniejsze gatunki, podług dużej troski,
tak tworzy kabanos generalski, krakowski.
Tak, tak... Jedzenie jedzeniu nie równe.
Jak te Kabanosy Generalskie z Krakowskiego Kredensu,
kruche i wyborne. Już po 39,00 za kilogram.

3,29

Masło ekstra
FOOD&JOY szt.



JEST JEDZENIE
I JEDZENIE.
Są markety
i jest Alma.



A baleron! A szynki! A kielbasy!
Bo masło Food & Joy - tylko 3,29
Od środy do niedzieli.
W Almie, oczywiście.

Kup książkę



Liczenie głosów w jednej z kijowskich komisji wyborczych

Nareszcie!

Te wybory były naprawdę ważne, może najważniejsze w historii niepodległej Ukrainy. Przeprowadzono je w ekstremalnych warunkach, gdy na części terytorium kraju wciąż trwa wojna, szaleje drożyzna, a obywatele nie wiedzą, jak przetrwają najbliższą zimę. W tej sytuacji wygrana sił demokratycznych i reformatorskich – bez względu na to, czy będzie to Blok Petra Poroszenki czy Front Ludowy Arsenija Jaceniuka – jest dowodem, że Ukraińcy wybierają kurs

na zachód, a nie na wschód, do Rosji. Partie obu dotychczasowych liderów, Jaceniuka i Poroszenki, mają wyniki powyżej 20 proc. Trzecia na podium jest partia Samopomoc mera Lwowa Andrija Sadowego, czarny koń tych wyborów. Do urn poszło wprawdzie niewiele ponad połowę wyborców, wyjątkowo mało jak na ukraińską tradycję. Ale przecież nie głosował Donbas (blisko 5 mln obywateli), a utrudnienia wojenne z pewnością wielu zatrzymały w domach. Daleko nie wszyscy popierają postmajdanowe elity, jednak na stare też nie chcieli zagłosować.

Trzy zwycięskie partie mogą utworzyć rządzącą koalicję. Potrzeba 300 mandatów, taka większość daje możliwość zmiany konstytucji i przeprowadzenia reformy prawa. Wydaje się, że będą mieć wystarczającą siłę, żeby sprostać oczekiwaniom. Wysoka pozycja Frontu Ludowego premiera Jaceniuka pozwala się spodziewać, że utrzyma swój fotel. To dobra wiadomość, bo gwarantuje stabilność. Jaceniuk dał się też poznać jako polityk otwarty, zahartował się w bojach, jest młody i energiczny. Ale też stawka jest ogromna. Niepowodzenie rządu grozi krajowi nowym konfliktem, bardziej gwałtownym niż dotychczasowe.

Wielką przegraną jest Julia Tymoszenko. Kiedyś liderka opozycji, teraz walczy o pokonanie progę. Oraz nacjonaliści: wprawdzie Swoboda wchodzi do parlamentu, ale z gorszym wynikiem niż w ostatnich wyborach. Mandat zdobył Dmytro Jarosz, lider Prawego Sektora, jego ugrupowanie już jednak nie zdołało przekroczyć progę. Ten rezultat pokazuje rzeczywistą popularność nacjonalistów, którzy polegli również w wyborach prezydenckich. Sieroty po Wiktorze Janukowyczu, czyli Blok Opozycyjny, zdobyły wprawdzie 10 proc. poparcia, ale nie mają żadnej możliwości pokrzyżowania szyków zwycięzcom i utworzenia koalicji; bo niby z kim? Komuniści, pierwszy raz w historii Ukrainy, nie wejdą do Rady Najwyższej. Nie popadając w euforię, bo przecież po drodze wiele jeszcze może się wydarzyć, można powiedzieć, że Ukraińcy, idąc do urn, myśleli bardziej o kraju swoich dzieci niż swoich ojców. Nareszcie.

JAGIENKA WILCZAK Z KIJOWA

Kto pływał nago



Wawrzyniec Smoczyński

komentarz

Dopiero gdy przyjdzie odpływ, widać, kto pływał nago – powiedział w 2009 r. słynny inwestor Warren Buffett. Mówił o oszuście finansowym Bernardzie Madoffie, ale cytat można odnieść równie dobrze do banku Lehman Brothers czy 493 innych, które upadły w USA od wybuchu kryzysu finansowego. Wszystkie łączył fakt, że zawyżyły wartość swoich aktywów i nie miały kapitału na pokrycie strat, ale wyszło to na jaw dopiero wtedy, gdy przyszedł finansowy odpływ – wystraszeni inwestorzy wycofali pieniądze z rynku i amerykańskie banki musiały radzić sobie z tym, co faktycznie posiadały.

Przetrwały te instytucje, które były wystarczająco „ubrane” w kapitał.

Wstrefie euro było inaczej. Unijni przywódcy wystraszyli się powtórki z Lehman Brothers i pandemii w 27 krajowych sektorach finansowych, dlatego rządy ruszyły bankom na pomoc, a Europejski Bank Centralny (EBC) zalał je tanim pieniądzem. Obyło się bez zapaści, ale gospodarka strefy euro i tak wpadła w tarapaty. Źródłem kryzysu było zadłużenie państw, m.in. wskutek pomocy udzielonej bankom, ale przyczyną jego trwania – niepewność co do rzeczywistej kondycji banków. W Europie nie przyszedł prawdziwy odpływ, nie było więc wiadomo, kto pływa nago. A same banki, niepewne własnego „ubioru”, zaczęły kumulować kapitał zamiast pożyczać go firmom.

By temu zaradzić, EBC urządził w ostatnich miesiącach symulację kryzysu. Wziął bilanse największych banków i poddał je testom obciążeniowym, czyli sprawdził, czy pozostałyby wypłacalne, gdyby otoczenie makroekonomiczne gwałtownie się pogorszyło, a inwestorzy osuszyli rynek z kapitału.

Sprawdził też, czy ich aktywa są rzeczywiście warte kwot, które figurują w bilansach.

Na 130 banków stress-testów nie zdało 25, głównie z Europy Południowej, m.in. grecki Eurobank, włoski Monte dei Paschi di Siena i portugalski BCP, właściciel polskiego banku Millennium. W Polsce, która w symulacji wzięła udział dobrowolnie, minimalne niedobory kapitałowe na koniec 2013 r. wykazała tylko filia BNP Paribas oraz Getin Noble.

Celem całego ćwiczenia było przywrócenie zaufania do europejskich banków. Fakt, że kilka z nich nie przeszło sprawdzianu, jest tak naprawdę dobrym znakiem, bo uwiarygodnia pozytywne wyniki pozostałych. Chorym bankom nie grozi natychmiastowe bankructwo – mają dwa tygodnie, by pokazać EBC plany na zebranie dodatkowego kapitału, a potem dziewięć miesięcy na ich realizację. Z kolei zdrowe instytucje mogą liczyć na większe zaufanie inwestorów i same zacząć udzielać pożyczek na większą skalę. Jest to bardzo istotne, bo po chwilowym ożywieniu strefa euro znowu ociera się o stagnację, a bez dopływu kapitału gospodarka strefy euro nigdzie nie popłynie.

Dilma z nutą goryczy

W drugiej turze brazylijskich wyborów miały się spotkać dwie panie – obie z lewicy, obie rzeczniczki zmian w egalitarnym duchu. **Dilma Rousseff** – urzędująca prezydent i kontynuatorka reform społecznych, które ucieleśnił jej wielki poprzednik Lula. Oraz Marina Silva – ikona ruchu zielonych, obrończyni lasów deszczowych Amazonii. Sondaże sprzed kilku tygodni wskazywały, że w pierwszej turze wygra Dilma, lecz w starciu obu pań w drugiej turze – Marina (dzięki głosom wyborców trzeciego kandydata w wyścigu).

Pierwsza tura ukazała, że obie panie zgarnęły wspólnie dwie trzecie głosów – tak z grubsza wygląda poparcie dla lewicy w Brazylii. Jednak brutalna kampania telewizyjna obozu Dilmy, która widziała w Marinie główną ry-



© AP/FOTOLINK

walkę, zepchnęła ją na trzecie miejsce. Ostatecznie do finalnej rozgrywki wszedł liberał Aécio Neves.

Wybory skończyły się happy endem dla lewicy, choć to happy end z nutą goryczy. Dilma wygrała o włos, a konkretnie o niewiele ponad 3 proc. głosów – to najmniejsza różnica między rywalami w dzie-

jach wyborów prezydenckich w Brazylii. Pesymiści powiedzą, że szklanka jest do połowy pusta, czyli że lewicowe rządy dostały żółtą kartkę. Optymiści – że szklanka wciąż jest pełna do połowy, a nawet ciut więcej, bo to czwarte z kolei wybory wygrane przez Partię Pracujących (PT – Partido dos Trabalhadores). Mimo zmęczenia ekipą tej samej partii od 12 lat Brazylijczycy wciąż jej ufają, bo PT wyciągnęła z nędzy ok. 40 mln ludzi. Można narzekać na spowolnienie w gospodarce czy na głośną aferę kupowania głosów w parlamencie, ale żadna tutejsza władza nie zrobiła tak wiele dla ubogich. Dilmie nie zaszkodziła nawet sromotna przegrana reprezentacji Brazylii w mundialu – wielu komentatorów wieszczyło klęskę obozu władzy po fatalnej demolce 7:1 z Niemcami, której Brazylia nie zapomni nigdy. Futbol, jak wiemy, ma w Brazylii status religii, choć wynik wyborów sugeruje, że pozwoli go traci i staje się, na szczęście, coraz bardziej rozrywką.

Testowanie Abchazją

Moskwa testuje na przykładzie Abchazji, jak zagospodarowywać secesjonistów. Wkrótce to doświadczenie może się przydać w wielu innych miejscach, np. w Naddniestrzu. Przygotowywany właśnie traktat „o bliskiej współpracy i integracji” przewiduje utworzenie „wspólnej przestrzeni bezpieczeństwa i obrony” z Rosją (czytaj: wspólne siły zbrojne) oraz legislacyjne przygotowanie Abchazji do wejścia w struktury Unii Eurazjatyckiej, postradzieckiej wspólnoty planowanej jako konkurentka UE. Są też marchewki: Rosja sfinansuje podwyżkę pensji dla abchaskich funkcjonariuszy oraz podwyższone emerytury. Kazachstan i Białoruś odnoszą się do tego pomysłu sceptycznie, obawiając się, że Rosja tylnymi drzwiami wpuści do Unii swoją trzódkę parapaństw, które tylko ona uznaje. Gruzja, która utraciła kontrolę nad liczącą 240 tys. mieszkańców Abchazją w 1993 r., uznała przygotowywany traktat za „próbę aneksji”. Jest to też policzek dla nowej ekipy spod znaku Bidziny Iwaniszwilego, która ogłosiła bardziej elastyczną politykę wobec Rosji. Ale i wyraźny sygnał, że aby odzyskać wpływ w Abchazji, Gruzja musi wstąpić do właściwej Unii – tej ze stolicą w Moskwie, a nie w Brukseli.

Katastrofa i wstyd



© AP/EAST NEWS

Na moskiewskim lotnisku **Wnukowo** zginął prezes Francuskiego koncernu energetycznego Total Christophe de Margerie. Jego samolot podczas startu wpadł na pług śnieżny pracujący na pasie startowym najważniejszego i najlepiej strzeżonego w Rosji lotniska, z którego korzysta prezydent Putin i najwyższe władze. Katastrofa wywołała całkowite odmiennie komentarze w obu krajach – w Rosji i we Francji. W Rosji zwrócono uwagę, że francuski magnat przemysłowy był „prawdziwym przyja-

cielem kraju” i mimo kryzysu ukraińskiego nie tylko Rosji nie porzucił, lecz sprzeciwiał się nałożonym na nią przez Zachód sankcjom, publicznie uznawał je za niesprawiedliwe i bezproduktywne. Tego aspektu działalności biznesmena we Francji w ogóle nie komentowano. Pierwszym tematem komentarzy był stosunek Francuzów do największego koncernu kraju. „Francuzi uwielbiają traktować go z odrazą” – napisał dziennik „Le Monde”, przypominając, że mimo miliardowych zysków na całym świecie gigantyczna firma nie płaci we Francji podatku od korporacji (CIT). Organizacje zielonych zarzucają Totalowi ponadto, że niezbyt troszczy się o ochronę środowiska naturalnego.

Przyczyny katastrofy lotniczej będą wyjaśniane przez znany w Polsce Międzypaństwowy Komitet Lotniczy (MAK). Niemal dokładnie rok temu jego przewodniczącą gen. Tatiana Anodina została odznaczona francuską Legią Honorową. Tkwi w tym potencjalny zgrzyt, gdyż mimo wielu wypadków nigdy dotąd MAK nie przypisał żadnego zawinięcia ani własnym lotnikom, ani rosyjskiemu personelowi czy sprzętowi.

Wieczne szukanie

Szwedzka marynarka wojenna powróciła do swojego ulubionego zajęcia, któremu oddawała się przez blisko półwiecze. Chodzi o tropienie obcych okrętów podwodnych. Przerwane po zimnej wojnie poszukiwania wznowiono w zeszłym tygodniu po zauważeniu podejrzanych ruchów w wodach archipelagu sztokholmskiego. I znów szukanie zakończyło się fiaskiem. Nie udało się nawet określić obiektu podwodnych poszukiwań. Wywołało to falę krytyki i ironicznych komentarzy. Wojsku zarzuca się, że opiera się na obserwacjach mało wiarygodnych świadków. Niewyraźne zdjęcie tajemniczego obiektu na wodzie, które obiegło cały świat, okazało się wprawdzie fotografią łodzi podwodnej, tyle że szwedzkiej i używanej cywilnie w celach turystycznych.

Nieoficjalnie mówiono, że poszukiwany obiekt, okręt lub podwodna sonda, miał być nasłany z Rosji. Media szczegółowo informowały, w jaki sposób miał on wejść na szwedzkie wody i jak był ewakuowany. Zarejestrowane sygnały dźwiękowe poszukiwanego obiektu okazały się jednak warkotem motorówek. To i tak dobrze. Odgłosy rejestrowane przez sonary jako typowy szum sowieckich okrętów w latach 80. zidentyfikowane zostały później jako piski norek i innych zwierząt wodnych. Prasa, też krytykowana za wyolbrzymianie incydentu, pisze teraz, że kpinę z działań podwodnych obniżają wartość doniesień o naruszaniu szwedzkiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie myśliwce. Były one ostatnio wielokrotnie rejestrowane także przez służby NATO.

Ankieta POLITYKI

W środku tego numeru znajdują Państwo obszernie omówienie ankiety redakcyjnej dla Czytelników POLITYKI. Od poprzedniej minęło prawie 10 lat i sami mieliśmy pewne obawy, czy w dobie internetowej łatwości i szybkości wyrażania opinii taka nieco staroświecka forma obszernej (42 pytania) ankiety znajdzie znaczącą liczbę respondentów. Po cichu liczyliśmy na 2–3 tys. odpowiedzi, zwłaszcza że odesłanie ankiety papierowej wymagało pójścia na pocztę lub choćby znalezienia skrzynki (gdzie one?). Otrzymaaliśmy ponad 15 tys. wypełnionych ankiet (!), w tym 11,5 tys. drogą pocztową. Rekord w historii naszych ankiet i chyba prasowy rekord Polski. Bardzo dziękujemy i kłaniamy się nisko do ziemi.

Zliczenie i opracowanie wyników zlecieliśmy firmie Millward Brown, prosząc także o uporządkowanie i analizę wszelkich nadesłanych uwag, opinii i komentarzy. Przy okazji dziękujemy za obszerne, niekiedy bardzo emocjonalne i wzruszające listy. Zapewne w ankiecie wzięli udział głównie Czytelnicy mocniej związani z pismem, ale też pewnie bardziej wymagający, więc z tym większym napięciem czekaliśmy na tę szczególną zbiorową recenzję. Zachowując należytą skromność – jest nieźle (żeby nie powiedzieć: re-we-la-cyj-nie). Jedna szczególnie odpowiedź miała dla mnie i dla Zespołu niezwykle znaczenie. Otóż zapytaliśmy o ocenę POLITYKI na tle innych mediów w ostatnich latach. Ogólna ocena ewolucji mediów była bardzo surowa (73,7 proc. „poziom się obniżył”, tylko 17 proc. „nie uległ zmianie” i 9,3 proc. „podniósł się”). W przypadku POLITYKI prawie połowa ankietowanych orzekła, że nie obniżyliśmy poziomu, a aż 46 proc., że „poziom gazety się podniósł”. Powiem może banalnie, ale najszczerzej: traktujemy te opinie jako potężny zastrzyk energii, wiary w sens tego, co robimy, oraz jako zobowiązanie. Dziękujemy raz jeszcze! I prosimy zajrzeć na s. 57–60.

JERZY BACZYŃSKI



© LESZEK ZYCH (2)

MIR ZENEN DO



Muzeum Historii Żydów Polskich Polin oficjalnie otworzyło swoje drzwi 28 października w obecności prezydentów Polski Bronisława Komorowskiego i Izraela Reuvena Riwlina. Poniżej drukujemy wystąpienie, które wygłosił podczas uroczystości nasz redakcyjny kolega Marian Turski, przewodniczący Rady Muzeum i jeden z jego twórców.

W latach wojny partyzanci żydowscy śpiewali pieśń, która potem uchodziła za hymn ruchu oporu. Kończyła się słowami: MIR ZENEN DO. JESTEŚMY TUTAJ! Ja także, jeden ze społeczności żydowskiej w Polsce, dziś, po wybudowaniu tego Muzeum, mogę za nimi powtórzyć: MIR ZENEN DO. JESTEŚMY TUTAJ! Przez niemal tysiąc lat Żydzi byli obecni w krajobrazie polskim. Nagle – za sprawą Niemców – z niego ulecieli. Wielka próżnia – potworne vacuum! Mój Ojciec, mój Bracie, którzy zostaliście zagazowani – ja, który przeżyłem Auschwitz, chcę powiedzieć Waszym ceniom, ceniom tych wszystkich, tak jak Wy zamordowanych: MIR ZENEN DO – JESTEŚMY TUTAJ. Powtórzę za poetą: nie całkiem zmarliście. Moje stowarzyszenie, Stowarzyszenie Żydowski Instytut Historyczny – wychodząc naprzeciw tęsknotom ocalałych z pożogi – w partnerstwie z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz z miastem stołecznym Warszawa, zbudowało dom, w którym odtwarzana jest pamięć o Was, Waszych, o naszych, o moich przodkach i poprzednikach. Pamięć o tym, jak żyli, co tworzyli, o czym marzyli, za czym tęsknili.

W tym muzeum, które dziś otwieramy, w okresie powojenny zaczynamy słowami znanego pianisty: „Jak zaczynać nowe życie, gdy ma się za sobą nic tylko śmierć?”. Resztki ocalałych spotykały się nie tylko ze współczuciem, lecz również z niechęcią, nawet z nienawiścią. Musiały zmierzyć się z dalszym losem, zdecydować: wyjechać czy zostać? Gdy człowiek czuje się zagrożony, gdy jest osamotniony, gdy dają mu do zrozumienia: jesteś obcy – wtedy ucieka lub ukrywa swoją tożsamość... Chcę tu powiedzieć bardzo osobiście: człowiek zostaje lub wychodzi z ukrycia – gdy czuje wokół siebie empatię, gdy nie jest samotny, gdy doznaje ludzkiej solidarności. Na tej ziemi to słowo ma szczególne wyznacznik...

Jestem całkowicie przekonany, jestem pewien, że gdy dziś mówię MIR ZENEN DO. JESTEŚMY TUTAJ – usłyszę odzew bardzo wielu wspaniałych ludzi: jesteście razem z tobą, jesteście razem z wami. To również, a może przede wszystkim, symbolizuje to Muzeum, które otwieramy.

MARIAN TURSKI

Osobisty przewodnik Mariana Turskiego po Muzeum – patrz POLITYKA 43.

POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

A STAR ALLIANCE MEMBER

85
ANNIVERSARY
SINCE 1929



Wyższa klasa prywatności

Większa prywatność w końcu znalazła swoje miejsce! Wybierz LOT Business Class z gwarancją w pełni rozkładanych foteli na trasach międzykontynentalnych lub wolnego miejsca obok na lotach krótkodystansowych. Poznaj wszystkie zalety podróżowania klasą biznes na lot.com.



lot.com

Kup książkę

Ty wyznaczasz kierunek

Taki klimat

Trybunał Stanu dla premier Ewy Kopacz, odwołanie z funkcji marszałka Sejmu Radosława Sikorskiego – takimi mocnymi akcentami zakończył się kolejny polityczny tydzień. Trybunału dla pani premier chce Solidarna Polska, która od czasu do czasu głośnym tupaniem próbuje przypomnieć o sobie i jakoś przeżyć w tak zwanej koalicji z PiS. Uzasadnienie jest najmocniejsze z możliwych: godząc się na ustalenia w Brukseli w sprawach klimatycznych, ofiarowała miliardy Putinowi! Równie mocno brzmi postulat PiS o odwołanie Sikorskiego i wybór na jego miejsce Andrzeja Smirnowa, który wszedł do Sejmu z listy PO, by niedawno przenieść się do PiS.

Jednak PiS nie zdecydował jeszcze, czy Sikorskiego trzeba tylko odwołać, czy też w ogóle wyeliminować z polityki. Za opcją eliminacji opowiada się Jarosław Kaczyński: – Sikorski powinien zniknąć z polskiego życia publicznego, bo jest człowiekiem nieodpowiedzialnym. Z ocenami bywa jednak kłopot. Bo przecież zdaniem prezesa Kaczyńskiego politykiem w pełni odpowiedzialnym, zasługującym na bardzo wysokie stanowiska państwowe jest Antoni Macierewicz (zdaniem wielu innych – rzeczywiście odpowiedzialny, ale za kompletną destrukcję polskiego wywiadu wojskowego i to w czasie, kiedy Putin snuł już swoje plany odbudowy imperium, a może nawet rozbioru Ukrainy).

Dwie sprawy, dwa radykalne wnioski i niebotyczna histeria, która jest już trwałą urodą polskiej polityki. Cóż bowiem stało się w Brukseli? Premier Ewa Kopacz zadebiutowała bardzo udanie w Radzie Europejskiej, można nawet powiedzieć, że ze sporym impetem weszła na europejskie salony, osiągnęła założone cele, dające Polsce większe poczucie bezpieczeństwa przy nazbyt ambitnych celach Europy ograniczenia emisji



dwutlenku węgla. Nie postawiła jednak żądania przez PiS weta. Wprawdzie nie bardzo wiadomo, po co miałyby wetaować? Żeby „z honorem na dnie leć”, bez żadnych rekomensat, wydlużenia okresów przejściowych, dodatkowych pieniędzy dających szansę na modernizację przemysłu? Tego zwolennicy weta nie tłumaczą, ale weto zawsze brzmi lepiej niż kompromis, nawet korzystny dla Polski. Nie zauważyli nawet w pospieszonym biegu przed kamery i mikrofony, jak bardzo po brukselskich ustaleniach wzrosły akcje polskich spółek energetycznych, które zanotowały niewidziane od lat rekordowe ceny.

Bezkompromisową propozycję w imieniu PiS złożył natomiast Piotr Naimski – Polska powinna dążyć do tego, aby ją wykluczono z pakietu klimatycznego i jeżeli PiS dojdzie do władzy, tak właśnie będzie postępować. Ciekawe, że pogrzebie zarazem część dorobku prezydenta Lecha Kaczyńskiego, bo przecież to on pierwszy godził się na pakiet klimatyczny i to w formie o wiele mniej dla Polski korzystnej. Dziś jednak jest tak: nie przystąpimy do strefy euro, wypiszemy się z pakietu klimatycznego i wreszcie wystąpimy z Unii, rezygnując z nowej perspektywy budżetowej? Czy to jest propozycja PiS dla Polski? Główne wyborcze przesłanie tej partii? Czy poprze je SLD, który brukselskie ustalenia ocenia jako „podpisanie wyroku na polski przemysł” (to jedno z łagod-

niejszych określeń autorstwa głównego specjalisty od polityki gospodarczej SLD Wojciecha Szewki). Inne określenia opozycji z rodzaju – kaganiec na polską gospodarkę, kompromitacja, jałmużna – już właściwie nie robią wrażenia. A raczej przedłużają się wrażenie zupełnej bezradności opozycyjnych liderów wobec oczywistego sukcesu pani premier w jej pierwszych zagranicznych wystęпах. Zresztą najnowszy sondaż zaufania dla polityków (CBOS) wskazuje, że Ewa Kopacz w ciągu miesiąca zyskała ponad 10 punktów. Prezydent i premier są dziś zdecydowanymi liderami politycznych rankingów.

W tym rankingu na trzecim miejscu nadal znajduje się marszałek Sejmu Radosław Sikorski, ale jego pozycja zachowała się chyba najbardziej. Wprawdzie polityczno-medialna histeria przekroczyła granice rozsądku i zupełnie oderwała się od rzeczywistości oraz słów, które nieostroźnie wypowiedział, zwłaszcza zaś od prawdziwej oceny polskiej polityki zagranicznej ostatnich lat, ale stało się tak w dużej mierze wskutek błędów samego Sikorskiego. Można jeszcze próbować zrozumieć, że w swobodnej rozmowie z dziennikarzem portalu Politico.com (warto zresztą zajrzeć do tego artykułu i przeczytać fragmenty bardzo celnych wypowiedzi Sikorskiego i Carla Bildta na temat istoty państwa Putina) powiedział więcej niż powinien albo że mu się daty i spotkania sprzed lat pomieszały. Może chciał rozmówcy zaimponować jakąś wiedzą z politycznej kuchni? Trudno jednak zrozumieć konferencję prasową, podczas której odsyła się do wywiadu udzielonego gazecie i ucieka pod osłoną Straży Marszałkowskiej. Był to najlepszy sposób na rozwścieczenie goniących za sensacją dziennikarzy (jak długo można żyć „frajerami” Sawickiego?). Ta konferencja stała się prawdziwymi drożdżami awantury, w której już nie było wiadomo, co ważniejsze: wypowiedź Sikorskiego, urażeni dziennikarze, spiskowe teorie, po co Sikorski to zrobił (chciał się zemścić na Tusku, że nie został unijnym komisarzem do spraw zagranicznych?), a najmniej ważny stał się Putin i jego polityka. Właściwie przejęli się nią głównie kibice Legii, którzy na mecz w Kijowie pojechali z transparentami głoszącymi, że Lwów i Wilno są polskie, czyli przejawili rozbiorową gotowość.

Radosław Sikorski obroni stanowisko marszałka Sejmu, ale niewątpliwie jeden z naszych najzdolniejszych polityków skomplikował sobie przyszłość i znów musi coś „odrabiać”, choć jako marszałek Sejmu zapowiada się, wbrew obawom, obiecująco. Zwłaszcza w sprawach organizacji prac Sejmu, ułatwienia pracy posłom, ma sporo dobrych pomysłów, a pewna polityczna osobowość w PO, która tak bardzo ujawniła się w apogeum awantury, daje mu szansę bycia marszałkiem bezstronnym. A może znów okaże się, że Sikorski należy do tych, którym opinia publiczna wybacza więcej niż innym?

Jan Koza



100 g WYROBU
WYPRODUKOWANO
ZE 119 g
MIESA

NIE DODAJEMY
KONSERWANTÓW



NIE ZAWIERA
GLUTAMINIANU

WĘDZONA
DYMEM
BUKOWO
-OLCHOWYM

Szyonka Niedzielnna

KRAKOWSKI
KREDENS

TRADYCJA
GALICYJSKA

www.krakowskikredens.pl

Kup książkę

Śmierć pomaga żyć...

Prof. Tadeusz Gadacz, filozof, o tym, czym jest śmierć dla wierzącego i ateisty
i czego może ona nauczyć żywych



„Taniec ze śmiercią”, Frans Francken młodszy



© TADEUSZ POŹNIAK

JOANNA PODGÓRSKA: – Lekarz hospicyjny, który od lat towarzyszy umierającym, mówi w wywiadzie dla POLITYKI [s. 15], że śmierci najmniej obawiają się ludzie głęboko wierzący i zdeklarowani ateści. Dlaczego tak jest?

PROF. TADEUSZ GADACZ: – Bardzo trudne i zaskakujące pytanie. W tym pierwszym przypadku wszystko zależy od tego, jak się definiuje człowieka wierzącego i jego wiarę. Wiara to nie jest matematyczna pewność. Gdyby nią była, nie byłaby wiarą. Nie mówilibyśmy, że wierzę w życie pośmiertne czy zmartwychwstanie, ale jestem ich pewien. Do wiary przynależy jest wątpliwość. Dlatego zazdroszczę tym, którzy mają taką wiarę, że są jej absolutnie pewni.

Czy wiara może oswajać lęk przed śmiercią?

Myślę, że tak. Najlepszy dowód potwierdzający tę intuicję to fakt, że wielu ludzi, którzy albo zmagali się z Bogiem za swojego życia, albo uważali się za sceptyków, gdy nadchodzi śmierć, zmienia pogląd. Zbliżają się do wiary, religii. Często też proszą, by w tej ostatniej drodze towarzyszył im ksiądz. Z ateistami może być podobnie. Trochę jak w dowcipie opowiadającym o człowieku, który zapukał do bram niebieskich. Święty Piotr pyta: kto tam, i słyszy odpowiedź: ateista. Zdumiony tą odpowiedzią, idzie do Boga pytać, co ma zrobić, bo taka sytuacja jeszcze się nie zdarzyła. A Bóg na to: powiedz mu, że mnie nie ma.

Mnie się to kojarzy ze stwierdzeniem ateisty: Jeśli Boga nie ma, to dzięki Bogu, ale jeśli Bóg jest, to nie daj Boże.

To powiedzonko z czasów PRL, w których ateizm wydawał się czymś naturalnym, ale język, którym posługiwali się ateści, był religijny. Bo ten ateizm nie był autentyczny, ale odgórnie narzucony.

Dziś odgórnie narzucony wydaje się język religijny.

Gdy umiera osoba publiczna, najczęściej słyszymy utartą formułę, że odszedł pogodzony z Bogiem. Nawet wtedy, kiedy trudno się tego było spodziewać, tak jak w przypadku gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Nie powinniśmy oceniać takich przypadków. Weźmy Leszka Kołakowskiego, który przez całe życie uważał się za sceptyka i myślał raczej w duchu błazna i ironisty, nagle zbliżył się do chrześcijaństwa. Niedawno ukazał się jego tekst o Jezusie wyśmianym, w którym broni wiary i postaci Jezusa.

W jaki sposób wiara oswaja lęk przed śmiercią?

Życie ludzkie jest jednorazowe, krótkie, ulotne, chwilowe, przygodne. W myśli filozoficznej nazywamy to zdarzeniem. Nie mamy wpływu na to, czy zaistniejemy, bo nikt z nas nie był ani przy swoich narodzinach, ani nie będzie przy własnej śmierci. Nie mamy wpływu na to, w jakim czasie się urodzimy, w jakiej kulturze, języku, rodzinie. Nie mamy wpływu na zdarzenia losowe. Próbujeśmy więc całą tę zdarzeniowość zrationalizować. Ludzie różnie sobie z tym radzą. Jedni, na przykład ateści, powiedzą: przypadek. Przypadek zdarzył, że ktoś zachorował na raka, że przekazano mu takie, a nie inne geny, że akurat w tym czasie przechodził w tym miejscu drogi, którą jechał pijany kierowca, że małżeństwo telewizyjnych reporterów z dwuletnim synkiem mieszkało w tym miejscu kamienicy, w którym ściany były najślabsze, i tylko oni nie przeżyli. Drudzy powiedzą, że to los albo fatum, przeznaczenie, które było pisane. Jeszcze inni powiedzą:

Prof. Tadeusz Gadacz, filozof, religioznawca. Dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, wykładowca w warszawskim Collegium Civitas. Autor m.in. „O umiejętności życia”, „O ulotności życia” i „Filozofii XX wieku”.

Bóg tak chciał. Przypominam sobie niedawną okładkę „Faktu”, który w związku ze śmiercią Anny Przybylskiej dał tytuł: „Bóg chciał ją mieć u siebie”. To jest okrutna racjonalizacja.

Ale w tym kontekście sytuacja niewierzących jest chyba prostsza, bo łatwiej winić za nieszczęście ślepy przypadek niż dobrego Pana Boga.

Jedna i druga strona ma odmienną trudność. Ateistom jest trudniej ze względu na to, że nie mogą się odwołać do wiary w Boga, zmartwychwstanie, nieśmiertelność. Ludzie religijni odwołując się do wiary w życie pozagrobowe, mogą mieć nadzieję na spotkanie bliskich. Ale ateistom jest o tyle łatwiej, że w sytuacji drastycznego, niezawinionego cierpienia czy przedwczesnej śmierci nie muszą pytać: gdzie był wtedy Bóg? Nie muszą próbować Boga usprawiedliwić.

To jest pana osobiste doświadczenie, prawda? Urodzili się panu dzieci obciążone wadą genetyczną i synek zmarł w dniu urodzenia, a córeczka po pół roku cierpień. Powiedział pan potem: wcześniej to ja wierzyłem w Boga, teraz niech Bóg uwierzy we mnie, niech się o mnie postara, żebym mógł żyć, a nie wegetować. Pan się odwrócił od Boga pod wpływem cierpienia?

Nie. To był moment, gdy człowiek natrafia na granicę niezrozumiałości, ale nie chce zbyt łatwo uciekać w formułę racjonalizacji tego, co się stało. Nie mogłem tego wytłumaczyć fatum ani przypadkiem, bo uważam się za człowieka wierzącego. Z drugiej strony nie mogłem też użyć formuły jak z „Faktu”. Nigdy bym nie powiedział, że Bóg chciał mieć moje dzieci u siebie. Albo że za cenę tak ogromnego cierpienia chciał mi coś powiedzieć. Znamy historię Hioba, któremu przyjaciele wmawiali, że skoro stracił dzieci, to znaczy, że czymś zawinił. Hiob powtarzał, że jest niewinny i tak tę historię interpretuje tradycja.

Czy w takiej sytuacji człowiek wierzący zawiesza pytanie: dlaczego? Nie zadaje go?

Zawiesza, bo są pytania, które właściwie nie są pytaniami, ale rodzajem skargi. Przypominam sobie przypadek słynnego francuskiego filozofa prof. Paula Ricoeura, do którego podczas pobytu na uniwersytecie w Chicago dotarła straszna wiadomość, że jego syn popełnił samobójstwo, skacząc z okna. Później, podczas wykładu w Krakowie, który wygłosił na moje zaproszenie, stawiał pytanie: Dlaczego ja? Dlaczego mój syn? To pytanie powracało jak w lamentacjach Jeremiasza. Gdy zapytał o to po raz trzeci, uświadomiłem sobie, że on nie oczekuje odpowiedzi. On się skarży. Człowiek musi wypowiedzieć to pytanie, ale nie chce odpowiedzi. Ponieważ odpowiedź, która mogłaby nam usatysfakcjonować, po tej stronie życia nie przyjdzie, a ta, która mogłaby przyjść, nigdy nas nie usatysfakcjonuje.

Jest taki typ religijności, który w sytuacjach trudnej do zrationalizowania straty bliskich stara się obudować jakąś dziwną formą mistyki. Tak jak w przypadku katastrofy smoleńskiej. Dla części rodzin to po prostu nie mógł być wypadek. To była ofiara. Męczeńska śmierć za ojczyznę.

Bardzo często, gdy natrafiamy na granicę rozumienia, pojawia się mitologia. Bo to nie jest kwestia religii, ale mitologii właśnie. W moim przekonaniu dojrzała religia to ta, która trwa w milczeniu Boga. Mitologia ma to do siebie, że tworzy światy ►